

## CO MA BYĆ TO BĘDZIE... PRZEZNACZENIE?

### NIE-NA-TEMAT

Na świecie pandemia wirusa SARS-Cov-2. *Dwa* ponieważ *jeden* to nic innego jak SARS-Cov, który wywołał epidemię SARS (ang. *severe acute respiratory syndrome*), czyli zespołu ciężkiej ostrej niewydolności oddechowej w 2003 roku. A właściwie w 2002 r., z tymże władze Chińskiej Republiki Ludowej rozstawiły blokadę informacyjną i powiadomiły Światową Organizację Zdrowia (WHO) dopiero trzy miesiące od wykrycia pierwszych przypadków.

Siedzę więc w fotelu i myślę sobie, że w dość prosty sposób mogę się wstrześcić w pewną niszę rynkową, mianowicie napiszę krótki tekst nie-na-temat. Nie-na-temat koronawirusa, którego już wszyscy mamy dosyć. W żaden sposób nie bagatelizuję problemu, natomiast sądzę, że tak jak nie samym chlebem żyje człowiek, tak też nie od samego koronawirusa umiera. W następnych akapitach podzielę się tym, co w tym całym niespokojnym świecie daje mi jakiś dziwny, wewnętrzny spokój.

### KOGO OBCHODZI MOJE ŻYCIE?

Kogo obchodzi moje życie? Jestem takim szczęśliwcem, że mogę teraz wymienić po przecinku kilkanaście imion, za którymi stoją realni ludzie, którzy wolą abym istniał, niż abym przestał istnieć. Jednak to nie wyczerpuje postawionego pytanie – mogę przecież sobie wyobrazić, że w jakichś tragicznych okolicznościach wszystkie wymienione osoby giną i zostają na świecie sam. Ktoś powie, że to nie tylko czarny, ale i mało realistyczny scenariusz... czyżby? A nawet jeśli, to wystarczy faktycznie abym zapadł na amnezję i nagle realnie jestem sam na świecie. Ponadto nie każdy jest takim szczęściarzem, niektórzy może mają tylko jednego bliskiego przyjaciela, córkę, syna, męża, brata, siostrę lub przyjaciela innego gatunku. Inni z kolei są sami – stale czy choćby przejściowo.

Ponadto – niezależnie od tego czy jesteśmy sami, czy towarzyszy nam ktoś miły – Wszechświat jest bardzo nieprzyjaznym uniwersum w jakim przyszło nam żyć. Jesteśmy bytami fizycznymi i dlatego podlegamy pod te same reguły gry co inne obiekty fizyczne. Prawa fizyki nie są życzliwiej usposobione względem mnie niż np. względem kamienia.

Nasza fizyczność jest jedną z bardziej unikalnych, bo jak na razie nie potwierdzono, aby gdziekolwiek indziej we Wszechświecie istniała taka materia fizyczna, która działa na rzecz samej siebie – co w skrócie nazwać możemy materią ożywioną. Oznacza to jednak, że podlegamy również tym samym regułom gry co inne organizmy na naszej planecie – czy nam się to podoba czy nie. Świat przyrody nie jest dla człowieka bardziej przyjazny niż dla zagrożonych gatunków czy ścinanych drzew.

Warto zauważyć, iż nie jesteśmy jedynie ożywioną materią, ale również świadomą i to świadomą na najwyższym ze znanych nam poziomów funkcjonowania. Inaczej mówiąc, wiemy coś o sobie, coś czego nie wie kamień i czego nie wie drzewo. Nawet w królestwie zwierząt zajmujemy szczególne miejsce. Delfin oraz szympanś są sprytnymi, samoświadomymi bestiami, jednak wszystko nam podpowiada, że człowiek dysponuje jakimś szczególnym rodzajem tej zdolności, który wykracza daleko poza doświadczenie pozostałych ssaków.

To właśnie samoświadomość pozwoliła ludzkości wydać na świat dzieła geniuszy, takie jak: *Fantazja Impromptu cis-moll op. 66* Fryderyka Chopina, Świątynia Pokutna *Sagrada Familia* Antoniego Gaudiego, *Ogólna Teoria Względności* Alberta Einsteina czy choćby język polski (autor nieznany; nie przyznał się). Jednak... ta sama samoświadomość jest również źródłem lęku egzystencjalnego. Czym jest lęk egzystencjalny?

To na przykład uczucie przemijania, szczególnie doświadczane w momencie śmierci kogoś bliskiego, własnej choroby śmiertelnej czy zwykłego starzenia się. To również pytanie o sens życia, które zadajemy szczególnie w momencie cierpienia (*po co się męczyć?*), albo wtedy gdy podejmujemy życiowe decyzje (takie jak wybór szkoły, pracy, partnera czy miejsca zamieszkania) lub gdy żałujemy dotychczas podjętych wyborów. Lęk egzystencjalny może objawiać się także pustką, uczuciem nicości, niepokojem, dezorientacją, niepewnością, wątpliwościami i jeszcze na kilka innych sposobów.

Jakby tego nie ujmować lęk egzystencjalny sięga do sedna naszego istnienia i wyzywa na pojedynek nasze poczucie sensu życia. W takiej sytuacji mamy w zasadzie dwa wyjścia – przejść obok, zagłuszyć lęk poprzez rutynę codzienności lub podjąć rękawicę rzuconą nam przez samoświadomość. Jeśli nie zadowolamy się potocznością i podejmiemy się próby odpowiedzi na tzw. pytania egzystencjalne, musimy pamiętać, że poszukiwania sensu są jak rejs po nieznanych wodach i nie wiemy gdzie ostatecznie dopłyniemy w naszych rozważaniach. Jeśli idzie o mnie to wolę jednak utknąć na środku morza pytań niż nigdy nie opuścić portu dnia powszedniego.

### **COŚ MUSI BYĆ, KTOŚ CHYBA JEST NAD NAMI...**

Jak zapewne większość z Was już wie jestem teistą co oznacza, że wierzę, iż istnieje jakiś rozumny Byt, który nie tylko stworzył świat, ale również w nim działa. W naszej kulturze ten Byt zwykło się nazywać *Bogiem* chociaż w rozważaniach egzystencjalnych wolę nie odwoływać się do języka religijnego. Religia kojarzy się od razu z jakimś konkretnym obrazem Boga, a niejednokrotnie również z konkretną organizacją religijną. Jednak w moim życiu religia nie jest tożsama z wiarą w istnienie działającego Stwórcy, tzn. że mógłbym nie utożsamiać się z żadną religią, ale dalej wierzyć w Stwórcę. Dlatego w dalszych partiach Tekstu nie będę posługiwał się słowem *Bóg*, chociaż osoby wierzące mogą bez problemu korzystać z tej kategorii.

Prawdą jednak jest, że ludzie są dzisiaj coraz mniej religijni w tradycyjnym rozumieniu – młodzież i młodzi dorośli coraz rzadziej kontynuują wiarę rodziców i dziadków, a ci drudzy w zasadzie bardziej niż wiarę kultywują tradycję i politykę Kościoła. Natomiast jedni i drudzy niejednokrotnie są skłonni powiedzieć, że *Coś tam jednak jest*, albo że *Ktoś jednak czuwa nad nami*. Skoro przypuszczamy, że *jest*, to możemy Go nazwać Bytem, a napisałem od wielkiej litery, bo jeśli ten Byt jest pierwszy i stworzył wszystko, to możemy założyć, że należy Mu się choćby formalny szacunek, taki jakim darzymy prawomocnie wybrane władze państwa czy wybitnych naukowców, artystów i sportowców.

## **OSWOIĆ WSZECHŚWIAT**

Jak już wspomniałem jesteśmy obiektami fizycznymi, biologicznymi oraz samoświadomymi, przez co borykamy się z trudnościami na tych trzech poziomach. Jednym ze sposobów oswojenia sobie chłodnego i nieubłaganego Wszechświata jest wiara w to, iż ma on dobrego, mądrego i skutecznego Stwórcę. Specjalnie nie używam teraz terminów zaczynających się od przedrostka *wszech* ponieważ będziemy mieli z nimi więcej problemów niż pożytku; a po co komplikować...?

Czy faktycznie taki Byt istnieje? Nie można tego udowodnić, bo gdyby można było to ludzie wierzący już dawno udowodniliby tym niewierzącym i pojęcie *ateizm* czy *agnostycyzm* byłoby synonimem dzisiejszego *płaskoziemiec* czy *antyszczepionkowiec*. Jednak to, iż czegoś nie można udowodnić jeszcze nie jest wystarczającym powodem, aby w coś nie wierzyć. Wierzmy np. w to, że oprócz nas istnieją inne umysły, albo że nasze wspomnienia są autentyczne. Nie możemy jednak udowodnić tego, że w tej chwili nie dzieje się jeden wielki sen, tak jak to ma miejsce w naszych nocnych marzeniach sennych. Albo też nie jesteśmy w stanie udowodnić tego, że nie jesteśmy androidami z wbudowaną pamięcią wsteczną i właśnie w tej sekundzie zostaliśmy włączeni sądząc, że żyjemy już X lat, mając wgrane fałszywe wspomnienia.

Na jakiej więc podstawie rozstrzygnąć czy należy wierzyć w Stwórcę czy nie? Od pewnego czasu porzuciłem mrzonki o dowodzie na istnienie Boga – kto sądzi, że coś takiego istnieje, to zapewne nie poświęcił problemowi większej uwagi, albo obraca się tylko wokół ludzi już wierzących, co w sumie nie jest zbyt rozwojowe. Doszedłem do wniosku, że od swoich przekonań światopoglądowych wymagam spełnienia dwóch kryteriów – możliwości logicznej oraz praktyczności.

## **CZY WIARA OGŁUPIA?**

Zaznaczam, że chociaż porzuciłem poszukiwania dowodu na istnienie Stwórcy nie zaprzestałem rozmyślań o Nim. Moje wysiłki skupiły się na pytaniu: *Czy mogę wierzyć w Stwórcę i jednocześnie być uznany za człowieka rozumnie myślącego?* Pod wyrażeniem *myślenie rozumne* kryją się zazwyczaj trzy elementy: (1) logika, (2) nauka i (3) zdrowy rozsądek, zwany też potocznym doświadczeniem.

Chcąc utrzymać Tekst w pewnych ramach objętościowych nie mogę pozwolić sobie na wykazanie argumentacji w zakresie tych trzech aspektów rozumności. Mogę jedynie powiedzieć, iż moje dotychczasowe, dwuletnie badania doprowadziły mnie do wniosku, iż wiara w istnienie dobrego, mądrego i skutecznego Stwórcy jest możliwa. Nie ma przesłanek logicznych, naukowych czy płynących z potocznego doświadczenia, które kazałyby odrzucić taką wiarę jako niemożliwą (nielogiczną, nienaukową czy nie-zdroworoządkową). Co więcej, oprócz tego, że mogę wierzyć w (takiego) Stwórcę dostrzegam pewną namacalną praktyczność takiej wiary.

### **CZY WIARA SIĘ OPŁACA?**

Na czym polega owa *praktyczność* wiary w Stwórcę? Wracamy do pojedynku między mną a samym sobą, tzn. do lęku egzystencjalnego, którym zaraziła mnie samoświadomość. *Czy moje życie ma jakiś cel? Czy moje życie ma jakąś wartość? Czy warto przechodzić trudy i cierpienia życia? Skoro wszystko w tym świecie przemija, to czy istnieje coś pewnego? Czy miłość jest warta cierpienia rozłąki? Czy jest nadzieja na lepsze jutro?*

W zasadzie na każde z tych pytań (i jeszcze kilka, których mi się już nie chciało pisać) możemy udzielić pozytywnej, twierdzącej odpowiedzi. Jednym z dobrych sposobów jakie dotychczas poznałem jest wiara w dobrego, mądrego i skutecznego Stwórcę, Byt Pierwszy, który ma jakiś pomysł na ten świat. Weźmy na przykład obecną sytuację, czyli pandemię wirusa SARS-Cov-2. Za oknem panują dwa wirusy – biologiczny i społeczny, zwany także paniką. Podobno ktoś wczoraj pobił się w supermarkecie *Biedronka*, w Siedlcach... domyślam się, że oboje uczestnicy bójki robili zapasy na okres kwarantanny. Chociaż nie jestem fanem paniki, to jednak trochę się tego wszystkiego obawiam. Skąd taki strach? Zawsze staram się założyć najgorszy możliwy scenariusz. I nie dlatego, że jestem jakimś pesymistą-nihilistą, nic z tych rzeczy. Po prostu nie lubię być zaskoczony przez okoliczności, a więc jeśli pomyślę i wyobrażę sobie najgorszy możliwy scenariusz łatwiej mi go będzie znieść, gdy faktycznie się ziści, a jeśli się nie wydarzy to znaczy, że mogę się jedynie pozytywnie zaskoczyć. W tym przypadku tej naszej pandemii trochę trudno pomyśleć dosłownie najgorszy scenariusz, bo wyobraźnia praktycznie jest w tym aspekcie nieograniczona... wystarczy przypomnieć sobie kilka filmów apokaliptycznych i *postapo*, aby nabrać respektu do niewiedzy jaka się przed nami rozciąga. I chyba to jest faktycznie źródłem mojego strachu – nie wiem do końca czego najgorszego się spodziewać.

W tym wszystkim jednak z pomocą przychodzi mi wiara w Stwórcę. Jeśli jest jakiś Projektant tego całego zamieszania, które zwykliśmy nazywać *światem*, albo *życiem* to dobrze byłoby od razu założyć, że jest dobry, mądry i skuteczny. Rozumiem, że największym argumentem ateistycznym jest zło na świecie oraz że kłóci się ono przynajmniej z jednym z tych trzech atrybutów. Jednak ja nie wierzę

w Stwórcę bo tak trzeba, albo że nie jestem w stanie wyobrazić sobie świata bez Stwórcy. Wierzę, bo chcę wierzyć, ponieważ mam z tego wymierną korzyść.

Brak wiary w Stwórcę wcale nie czyni świata lepszym, skala zła się nie pomniejsza, a ludzie z automatu nie stają się bogatsi, zdrowsi czy szczęśliwsi. Rozumiem, że w religiach mają miejsce różne niekonstrukttywne zjawiska, czy nawet patologie – pamiętajcie jednak, że ja w tej chwili nie mówię o religii, a o samym przekonaniu, o wierze!

## **PRZEZNACZENIE?**

Dobra, wracamy na ziemię – wokół mnie szaleje wirus i panika w obliczu których samoświadomość znowu wzbudza lęk egzystencjalny. Jednak w tej samej samoświadomości oprócz lęku istnieje również pojęcie dobrego, mądrego i skutecznego Stwórcy, który zaczyna równoważyć nierówną walkę pytań bez odpowiedzi. Jeśli istnieje, albo przynajmniej może istnieć taki Byt, który nad wszystkim czuwa i w jakiś niezrozumiały oraz niewidoczny sposób realizuje swój plan – zwany niekiedy przeznaczeniem – to ja chcę w taki Byt wierzyć. Oznacza to, że nie jestem w tym wszystkim sam, że Wszechświat nie jest już tylko chłodnym i niebezpiecznym miejscem, ale jest również pewnym zadaniem, równaniem matematycznym, placem budowy czy piłką w grze, której wynik jeszcze nie jest przesądzony. A czego potrzeba człowiekowi w trudzie życia jak nie właśnie nadziei?

Tak więc pomimo pewnego lęku, który jednak tu i ówdzie się odzywa, myślę sobie: *Co ma być, to będzie*. To znaczy, że ufam, iż ten Rozgrywający – dobry, mądry i skuteczny Projektant, Programista – obmyślił wszystko jak należy, a to co się dzieje wpisane jest w rachunek zysków i strat. Jeśli tak, to jest nadzieja, że *summa summarum* wszystko zakończy się najlepiej jak to możliwe. Z takim przekonaniem nie tylko łatwiej się umiera (jak sądzę), ale również łatwiej się żyje.

Sensoholik,  
czyli Konrad Pasikowski